DROGI
PISMO DRUŻYNOWYCH HARCEREK

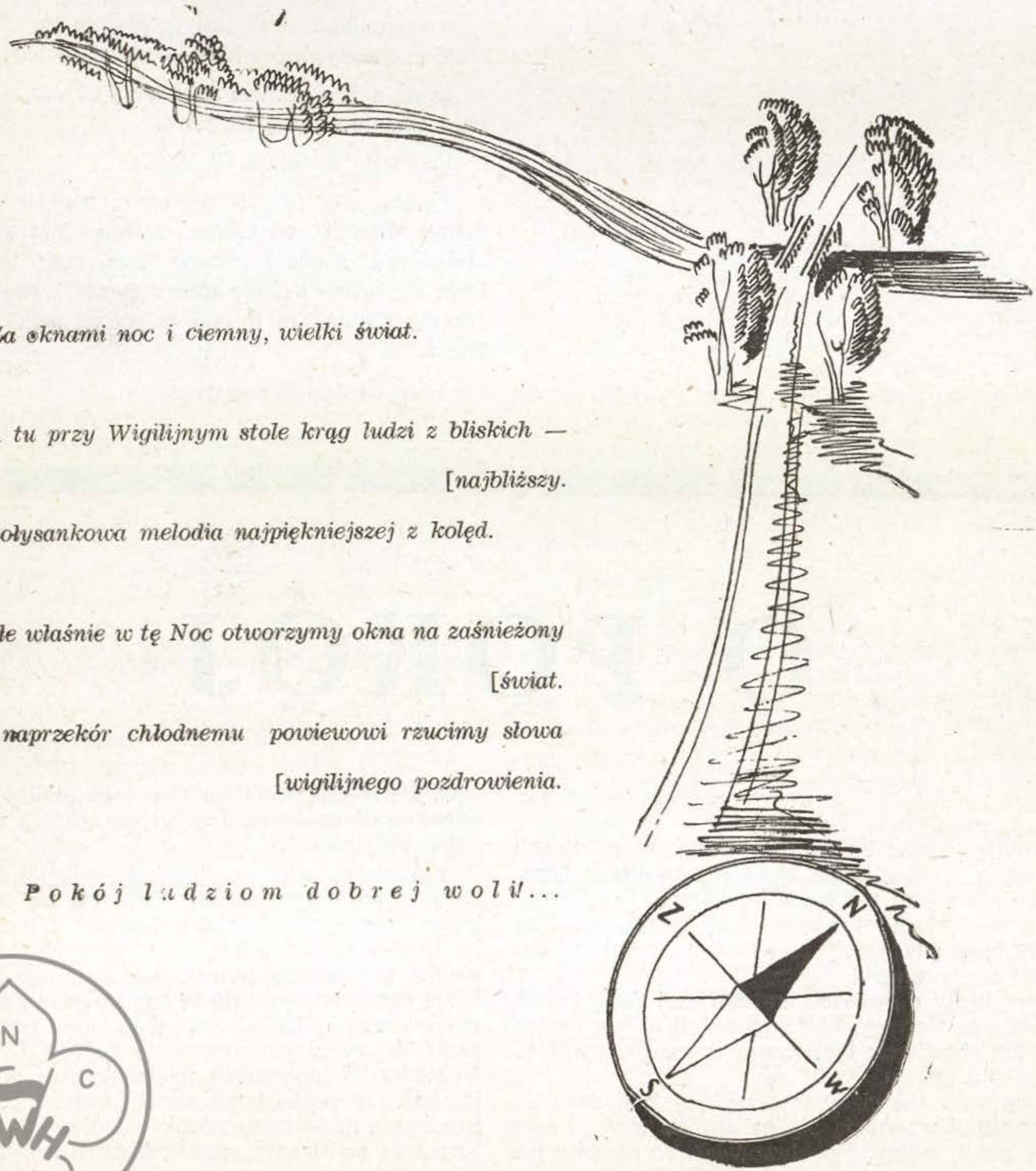

Za oknami noc i ciemny, wielki świat.

A tu przy Wigilijnym stole krąg ludzi z bliskich —
[najbliższy.

Kołysankowa melodia najpiękniejszej z kolęd.

Ale właśnie w tę Noc otworzymy okna na zaśnieżony
[świat.

I naprzekór chłodnemu powiewowi rzucimy słowa
[wigilijnego pozdrowienia.

-- Pokój ludziom dobrej woli!...

archiwum

Nr 9 GRUDZIEŃ 1947 ROK II

Przy choince

* * *

...Cicho, nadchodzi gwiazdka. Białe płatki sypią się na ośnieżony świat. Patrz, jak spokojnie palą się świeczki na choince. Patrz, jak spokojnie sypie śnieg. Gwiazdka. „Dzień narodzin Tego, który pierwszy powiedział „kochajcie jedni drugich".

Gwiazdka. Dzień, w którym myślisz o wszystkich bliskich, o wszystkich ludziach. Czy wszyscy mają dziś jasny, spokojny dom z płonącą choinką? Dom, w którym człowiek nie boi się śniegu i wiatru wiejącego na dworze... Taki właśnie dom, jak Twój. Pełen jasnego, żywego ciepła, do którego tak dobrze wrócić wieczorem, po przepracowanym, ciężkim dniu i przy wspólnym, wieczornym posiłku obgadać troski dnia, problemy, które niesie praca i życie.

Dom, w którym tak dobrze się odpoczywa, z którego czerpie się siłę na jutro.

...Cicho nadeszła Gwiazdka...

Łamiąc się białym opłatkiem, pomyśl o Twoim domu. Pomyśl, od Ciebie zależy jaki on będzie. „Harcerka kocha i szanuje swój dom rodzinny". Dom to wielkie i ciepłe słowo. Spróbuj. Niech będzie ono dla Ciebie, dla twoich dziewcząt pełne radosnej treści.

Tego Ci dziś życzymy.

O POKÓJ

Przez najcięższe lata wojny pragnęliśmy pokoju. Nadzieją naszą była świadomość, że to pragnienie łączy miliony ludzi na całym świecie. W godzinach zwycięstwa robiąc bilans strat ślubowaliśmy żarliwie: To się więcej nie może powtórzyć.

We wszystkich krajach, które przeżyły wojnę miliony ludzi powtarzały to samo różnymi językami: Już nigdy więcej!

Marzyliśmy o świecie braterstwa i dobrej woli. Czuliśmy, że wszyscy, którzy przeżyli te lata, wzięli na siebie obowiązek budowania mocnego, trwałego fundamentu pokoju.

Obowiązek ten ciąży dziś na nas tym mocniej, im wyraźniej ujawniają się na świecie siły, niosące groźbę nowej wojny. Przeciwstawiać im musimy nie tylko nasze gorące marzenie o braterstwie narodów, ale mocną wolę walki o jego realizację, jasną świadomość trudności i dróg, na których mogą być przezwyciężone...

Spróbujmy więc przyjrzeć się sytuacji międzynarodowej po drugiej wojnie. Kończyła się ona postulatem trwałego rozbrojenia Niemiec i mocnej, stałej współpracy narodów, które pragnęły pokoju. Po wojnie raz jeszcze jasnym się stało, że wszystkie kraje powiązane są dziś ze sobą więzami stosunków gospodarczych. Układ tych stosunków nosi w sobie zarzewie wojny lub gwarancję pokoju. Organizacja Narodów Zjednoczonych miała się stać płaszczyzną zgodnego współdziałania przede wszystkim wielkich mocarstw, które mimo różnic ustrojowych, stać miały razem na straży sprawiedliwych rozważań kontaktów międzynarodowych.

archiwum

Nie minęły trzy lata, i oto chwiać się zaczęły oba fundamenty pokoju: aktualna się staje sprawa odbudowy Niemiec, mimo że żyją one tajoną nadzieją odwetu. W Organizacji Narodów Zjednoczonych na opór natrafiają wnioski o powszechnym rozbrojeniu, zakazie produkowania bomby atomowej i propagandy wojennej.

Coraz wyraźniej jakby rysuje się linia podziału. Po jednej jej stronie grupują się państwa nowej demokracji ze Związkiem Radzieckim na czele, po drugiej stają Stany Zjednoczone z szeregiem zależnych od siebie gospodarczo krajów.

Co się stało? Kto chce wojny? Komu na niej zależy? Postarajmy się znaleźć odpowiedź na te pytania. Szukać jej trzeba nie gdzieindziej, jak tylko w sytuacji gospodarczej państw o ustroju kapitalistycznym.

Wojna usunęła na drugi plan zwyciężone Włochy, Japonię i Niemcy. Osłabiła mocno Francję i Anglię. Stała się natomiast źródłem wielkiego bogactwa Ameryki. To Ameryka wygrała wojnę. Tracąc najmniej krwi i rozbudowując swoje fabryki, gromadząc pieniądze za sprzedaną żywność, tworząc własną ogromną flotę. Możnaby powiedzieć, że całe bogactwo świata spłynęło tam w czasie wojny, podczas gdy równocześnie zubożały inne kraje. Dzisiejszy dobrobyt Stanów Zjednoczonych ma tylko jedną zasadniczą wadę — nie jest trwały. Wystarczy, żeby zagranica przestała kupować wyroby amerykańskie, a „złote czasy" znajdą swój koniec w ciężkim kryzysie nadprodukcji.

„Stany Zjednoczone stoją przed katastrofą gospodarczą o wielkich rozmiarach i żeby się od niej zabezpieczyć muszą eksportować swoje bezrobocie w formie towarów" — pisze angielski „Times". Ameryka walczy o rynki zbytu. Wypiera wpływy gospodarcze zubożałej Anglii nawet z jej własnych kolonii. Zwycięża ją ilością i taniością swoich towarów. Anglia, która jako państwo przemysłowe, żyła także ze sprzedaży swojej produkcji, ubożeje coraz bardziej. Musi przecież sprowadzać żywność, a niema jej za co kupić. I w tym znów leży interes Ameryki:

— Chętnie udzielimy wam pomocy w postaci pożyczki, ale...

W tym „ale" mieści się cała zależność ubogiego krewnego od bogatego „Wuja Sama". To Ameryka podyktuje naco mają być zużyte jej dolary, to ona wreszcie zechce mieć głos w sprawach polityki wewyznaczy, gdzie ma być zakupiona żywność, ona wnętrznej, pilnując i w tej dziedzinie interesów swego kapitału. Bo kapitalizm amerykański prócz kryzysu ma drugiego wroga: jest nim wciąż rosnąca świadomość ludzi pracy, którzy mają dość wyzysku i krzywdy, ktorzy coraz mocniej pragną zmiany ustroju. Jakże nie mają jej pragnąć: mają przed sobą obraz potęgi gospodarczej Rosji Radzieckiej, która zwycięsko wytrzymała cały ciężar wojny, mają fakty wciąż rosnącego dobrobytu i ładu gospodarczego w państwach nowej demokracji, które wprowadziły gospodarkę planową. Im lepiej się dzieje na wschodzie Europy, im głębiej utrwala się ład wewnętrzny i przyjacielski sojusz państw słowiańskich, tym mocniej drży w posadach nie tylko kapitalizm Ameryki, ale całego świata. Kraje kolonialne, Witranu, Indonezja, Indie — walczą o swą niepodległość narodową. Ale ich niezależność to znów strata rynków zbytu, to nowy cios dla kapitalizmu.

Dlatego mimo wzajemnej konkurencji łączą się kapitalistyczne państwa, gotowe popierać wszystko, coby mogło polepszyć ich zagrożony ustrój. Tu leży źródło „planu Marshalla", który warunkuje pomoc dla państw Europy, poddaniem się tych państw pod decydujące wpływy Ameryki, stąd pochodzą projekty odbudowy Niemiec i rewizje naszej granicy zachodniej. Niemcy odbudowane za amerykańskie dolary, to potężny atut w ręku kapitalistów, to ważna baza w czasie *wojny*, w której kapitalizm widzieć musi swoją ostatnią deskę ratunku.

Więc znowu wojna? Więc znowu klęska braterstwa? — *Nie, i jeszcze raz nie.* „Jedną z największych przesłanek wszelkiej wojny jest stan umysłów szerokich mas ludowych, stan umysłów narodów, które mają brać udział w tej wojnie. Bez gotowości psychicznej narodów do udziału w wojnie, bez stworzenia takiego nastroju, w którym ludzie pójdą się bić, nie można rozpocząć wojny".

We wszystkich krajach walczą twórcze siły postępu przeciw wojnie, o pokój, warunki przyszłego prawdziwego braterstwa między ludźmi.

A my?

Wojna, którąśmy przeszli, przekonała nas, jak słabe są najpiękniejsze marzenia nieuzbrojone w siłę świadomego, celowego działania. Ta świadomość nakłada obowiązki i nie wystarczy pragnąć i marzyć — trzeba walczyć o pokój i braterstwo. Trzeba widzieć jasno zwycięskie drogi tej walki. Wiedzieć wyraźnie z kim wiąże nas dziś najgłębsze „braterstwo broni" i jakie siły blisko w nas i daleko na całym świecie zmóc trzeba wspólnym wysiłkiem.

W. Dewitzowa

„Trzeba wybierać między wojną która zniszczyłaby cywilizację i pokojem światowym, o który trzeba ciężko walczyć.

Wybieramy pokój światowy i będziemy o niego walczyć."

Józef Cyrankiewicz

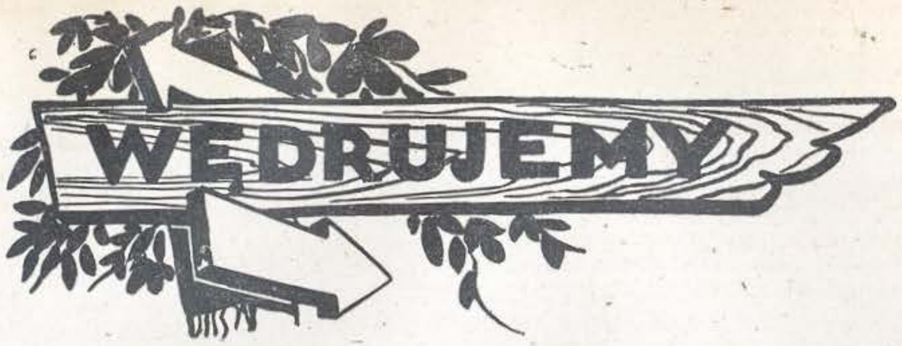

Po zdrowie i radość

O dziecięcych koloniach letnich

W szeregu osiągnięć społecznych, zakrojonych na szeroką skalę akcja dziecięcych kolonii letnich jest jedną z najstarszych w Polsce, gdyż liczy blisko 70 lat istnienia. Gdy w 1876 roku pastor Bion wywiózł w góry Zurichu gromadę 60 dzieci, echa jego działalności rozeszły się szybko po świecie i już po pięciu latach Francja, Włochy, Skandynawia, Dania, Austria, Niemcy i Polska wstąpiły na tę samą drogę, wykazując dążenie do ogarnięcia całokształtu zdrowia psychicznego i fizycznego dziecka.

Z biegiem lat dziecięca akcja letnia rozwinęła się w akcję kolonii i półkolonii letnich, przy czym do półkolonii zaliczone są i dziecińce, tj. placówki dla dzieci wsi o charakterze półkolonii, których głównym zadaniem jest opieka nad dzieckiem wiejskim w okresie wzmożonej pracy w polu. W 1946 r. województwa krakowskie i rzeszowskie miały największą ilość dziecińców (818 i 660).

Największe zainteresowanie akcją dziecięcą w Polsce wykazywała zawsze Warszawa. Bo też w Warszawie powstało w 1881 r. pod kierownictwem dr. St. Markiewicza i Friezego pierwsze w Polsce Tow. Kolonii Letnich, potem dopiero poszły z kolei wszystkie inne miasta Kongresówki, a następnie Poznań i Małopolska. Z biegiem lat na pierwsze miejsce tej akcji wysuwa się Śląsk. W ostatnich czasach przed wojną na Warszawę przypada 27% ogółu dzieci, objętych tą akcją, a na Śląsk 22%. Jeżeli porównamy osiągnięcie poszczególnych województw w całości akcji letniej w 1946 r., okaże się, że najwyższe miejsce pod względem ilości dzieci wysłanych na kolonie i półkolonie letnie osiągnęło w ub. roku woj. Śląsko - dąbrowskie, wysyłając 192.000 dzieci na swym terenie na kolonie i półkolonie letnie, następne miejsce zajmuje woj. Krakowskie ze 145.000 dzieci; inne województwa obracały się w granicach 40 — 45 tys. dzieci objętych tą akcją.

Na Ziemiach Odzyskanych niestety nie udało się jeszcze rozwinąć tej akcji w dość silnym stopniu. Z pomiędzy poszczególnych województw Ziem Odzyskanych pierwsze miejsce pod względem ilości dzieci wysłanych na kolonie zajęło w 1946 r. woj. Wrocławskie — (44.000 dzieci), następnie woj. Olsztyńskie (30.500) woj. Gdańskie. (29.000) i woj. Szczecińskie (11.500).

Przed wojną, w 1937 r., (ostatnie dane z Rocznika Statystycznego za rok 1939) z kolonii letnich korzystało ogółem 418.000 dzieci i młodzieży od lat 3 — 18, w roku 1946: 900.000. Jeżeli porównamy tę ilość z ogólną ilością mieszkańców w tych latach okaże się, że akcja ta została trzykrotnie powiększona. Porównując ilość młodzieży i dzieci w tym wieku w Polsce, dojdziemy do wniosku, że co siódme dziecko korzystało z tej akcji w roku ubiegłym, podczas gdy przed wojną, przy większej ilości mieszkańców, mimo większych możliwości finansowych i bez porównania łatwiejszych warunków gospodarczych, stosunek ten był znacznie mniejszy. Cyfry świadczą wymownie o wielkim zrozumieniu, jakie uzyskała sobie obecnie ta sprawa w oczach całego społeczeństwa.

W roku bieżącym, wobec oszczędności budżetowych dziecięca akcja letnia nie przewidywała znacznego rozwoju ilościowego w stosunku do roku ubiegłego. Założeniem akcji było natomiast jej pogłębienie, przez stworzenie podstaw dla współpracy różnych organizacji ze sobą, staranniejszy dobór personelu, zagospodarowanie placówek itp.

Troską władz oświatowych było, aby organizatorzy dziecięcej akcji letniej mieli przede wszystkim dobro dziecka najbardziej potrzebującego na względzie i aby akcja nosiła cechy możliwie solidarnego działania społeczeństwa. W tym celu została powołana Komisja Koordynacyjna, złożona z przedstawicieli ministerstw zainteresowanych, samorządu, przemysłu, organizacji społecznych, młodzieżowych oraz delegatów instytucji zagranicznych, nastawionych na pomoc dla dzieci i młodzieży, działających w naszym kraju. Poza tym cała akcja została skupiona w rękach Inspektoratów Szkolnych, jako jednostek dostatecznie bliskich terenu, zdolnych przy tym ogarnąć pracę z punktu widzenia ogólnopaństwowego.

Jak ogólnie wiadomo, ogólną, wielką troską naszą jest brak sił wychowawczych; w związku z tym, dla częściowego chociażby zaradzenia złu, zostały zorganizowane liczne kursy szkolące personel dla kolonii i półkolonii letnich. Szczegółowe sprawozdania z tegorocznej akcji letniej napływać będą z poszczególnych województw w ciągu mies. listopada.

Posunięciem, które być może najwięcej zaważy na rozwoju akcji, jest nadanie jej cech akcji trwałej.

Zbliżamy się coraz bardziej do realizacji wielkiego prawa dziecka — prawa do słońca i radości.

Z. Tworkowska.

Tropami dziecka

Notatki z wędrówki

* * *

Zjechałyśmy się w kwietniu z różnych stron Polski, złączone jednym wspólnym zagdanieniem, zainteresowane jedną sprawą — sprawą dziecka.

Trzy dni spędziłyśmy razem, wykańczając pierwszy etap naszej pracy i zaczynając drugi. Szukałyśmy dalszej drogi. W gęstwinie spraw i zagadnień chciałyśmy wykryć jej kierunek. Pójdźcie z nami:...

* * *

ZAKŁAD BODUENA

Dziewczynka niedorozwinięta, miarowo, jednostajnie, bez przerwy uderza główką o ścianę... Chłopaczek 10 miesięczny gryzie z braku innych zabawek własne paluszki i bawi pieluszkami... Trzy i pół roczna dziewczynka, która jeszcze nie mówi. Kiedyż i jak miała się nauczyć? Kilka zapracowanych wychowawaczyń i pielęgniarek nie starczy, żeby choć parę słów powiedzieć do każdego dziecka. Choćby nie wiem jak chciały i nie wiem jakie wysiłki czyniły...

Zato wszędzie jest czysto, bielutko, schludnie...

* * *

POGOTOWIE OPIEKUŃCZE

...Buty ciężkie, drewniane, zwisające w strzępach spodnie, głowy ogolone..., oczy zuchwałe, albo nieufne. Zalękłe, seplenienie małego, 7 letniego chłopca i równy, głośny śpiew grupy najstarszej, chłopców i dziewcząt.

A potem jeszcze świetlica, w której artystycznie zrobione druty telegraficzne i siedzące na nich jaskółki wprawiły nas w podziw... i dały do myślenia: Dzieci ulicy, włóczące się, kradnące często, opuszczone, zaniedbane, a może przy tym wielkie talenty, niewykorzystane! Paczące się możliwości?

Problem!... Palące zagadnienie... Otwarty dział pracy!

* * *

SĄD DLA NIELETNICH

Długa, surowa sala, powaga ciemnych ławek równo poustawianych i czarnej togi sędziego, cisza zamkniętych drzwi... A w tej ciszy nagły szloch matki i słowa oskarżenia:

„On jest podły, nie chcę go w domu, niech idzie do zakładu, nie mogę sobie z nim dać rady, ojca nie ma, on kradnie... ucieka z domu... tylko wstyd i zmartwienie..."

Chłopak siedzi w ławce blady, z zaciśniętymi zębami. Obok milicjant z karabinem. Twarz chłopca w miarę słów matki blednie, lekki skurcz bólu, siłą opanowywanego krzywi ją. W pewnej chwili odwraca twarz do ściany — nie wytrzymuje, płacze...

Skazany został na zakład poprawczy za kradzież i sprzedaż radia. Gdzie leży wina?... I — czy wina?...

Spraw sądowych dzieci nieletnich było kilkanaście w ciągu jednego dnia! A gdy pomyślimy jeszcze, że większość przestępstw dziecięcych przez sąd nie przechodzi — serce ściska się niepokojem... Co trzeba robić?

* * *

TEATR

...Z prawdziwą przyjemnością poszłyśmy do teatru „Dzieci Warszawy" na Karową. Grana była sztuka Marii Konopnickiej *„Na jagody"*.

Czarodziejski świat bajki dziecięcej wziął nas w swe posiadanie. Trzeba było na chwilę zapomnieć,

archiwum

że się nie jest już dzieckiem. Dzieciaki z małymi wyjątkami słuchały z równym zainteresowaniem, jak i my. Cieszyły się, omal nie klaskały w ręce, gdy małe borówczanki — śliczne lale kukiełkowe — zrywały jedna przez drugą borówieczki z krzaków i kładły do kosza małego Janka. A potem z przejęciem uczyły się piosenki śpiewanej przez Janka: „Dziś jest w całym roku taki dzień jedyny"...

Wracając z teatru, gadałyśmy i dyskutowałyśmy. Czy dobrze, że dzieci występują jako aktorzy w teatrze? Jak wygląda sprawa przystosowania sztuki teatralnej do psychiki dziecka? Jak przedstawia się zagadnienie powszechności teatru dziecięcego? — powszechności! Co się robi u nas w tym zakresie?

* * *

CZYTELNIA DZIECIĘCA

Cisza... Przy stołach grupkami siedzą dzieci. Głowy najczęściej podparte, twarze skupione. Jurek - samotnik usiadł sobie w kącie z dala od innych dzieci, zatkał rękoma uszy i o Bożym świecie nie wie, zatopiony w książce. A Włodek uśmiecha się co chwila do siebie. Aż naraz parsknął głośnym śmiechem, lecz zaraz zorientowawszy się, że to czytelnia, a nie wesoła wyprawa z diabełkiem Makuszyńskiego, umilkł zawstydzony.

Kłopot jest z Wandą. Ta przychodzi do czytelni dość dawno; ale jeszcze nie umie czytać książek... przewraca je, ogląda obrazki (choć ma już 10 lat) nigdy żadnej książki nie przeczytała do końca. Kierowniczka czytelni musi się zająć Wandą jakoś specjalnie... Dziś jest tak dużo dzieci, że siedzą na krzesłach, na ziemi, stoją pod ścianami. A po skończeniu czytelni z żalem oddają książki. Myślimy: książka dla dziecka... To przecież bardzo ważne! A czy każde dziecko ma dostęp do dobrej książki? I jakie książki są dobre?

ZBIÓRKA

Gdyśmy wreszcie zaczęły mówić o naszej wędrówce, o drodze, po której ma się ona odbywać, wśrod jakich zagadnień ma ona nas wieść, okazało się, że w pasji naszej jesteśmy jednomyślne. Chcemy wiedzieć, jak wygląda ŻYCIE DZIECI W POLSCE — co się robi dla niego, czego nie zrobiono jeszcze, w czym my wszystkie koniecznie chcemy wziąć udział.

———

Od czego zaczniemy? Od tego, co w naszej trzydniowej orientacyjnej włóczędze najbardziej nas zaniepokoiło, stanęło przed nami jako najbardziej gnębiący problem, dno tak często niestety ciemnych powojennych losow dziecięcych — przestępstwo nieletnich: dzieci — przestępcy.

Potem dziecko pracujące..., dziecko opuszczone, samotne i dziecko w rodzinie... Sypią się tematy. Trasa wędrówki rocznej zarysowana. Każda z nas oczywiście ma swój swoisty punkt widzenia: jedną przede wszystkim interesuje rozwój psychiki dziecka, inną warunki życia; Zochę zdrowie i higiena, Krystynę zorganizowane formy opieki nad nim, Kryśkę, prawna sytuacja dziecka... To dobrze, że tak różnorodne sa nasze punkty widzenia, one, gdy się zbierzemy, gwarantować będą całokształtność poznania zagadnień nas ciekawiących.

Rozjechałyśmy się po trzech dniach wspólnej pracy i myślenia, by indywidualnie już, każda na swoim terenie zbierać wiadomości, obserwować, wędrować...

Niedługo podzielimy się znowu z Wami naszym dorobkiem.

Zastęp instruktorek Służby Dziecku
rodem z Soplicowa i Kamienicy Królewskiej

A jak wędruje twój zastęp drużynowych

archiwum

RTPD

Nazwa „Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci" była w swoim czasie przedmiotem różnych komentarzy wśród ludzi, którzy żywo interesowali się pracą Towarzystwa. Rozmaicie interpretowano sobie owo „Robotnicze" i różne były na ten temat zastrzeżenia:

Czy w świetlicach, Domach Dziecka, przedszkolach i żłobkach RTPD nie ma i nie powinno być dzieci chłopskich, dzieci pracowników umysłowych, ba! — dzieci nieznanych rodziców, których pochodzenie nikomu nie jest wiadome?

Czy na plakacie RTPD-owym nie widnieje hasło: „RTPD kocha wszystkie dzieci"?

Jeżeli wniknąć w genezę i historię działalności tej instytucji, w jej ideologiczne założenia, okazuje się, że nie ma sprzeczności między tymi dwoma pojęciami.

Walka o opiekę i wychowanie robotniczego dziecka w Polsce zapoczątkowana została w roku 1919 przez Wydział Wychowania Dziecka PPS, który przybrał następnie nazwę Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dziecka — to jednocześnie walka o dobro i szczęście wszystkich dzieci w Polsce i na całym świecie, to walka o pokój, o wychowanie nowego pokolenia w duchu braterstwa narodów, o dostęp do oświaty dla wszystkich dzieci. Nazwa „Robotnicze Towarzystwo" podkreśla, że instytucja nasza pozostanie wierna tym ideałom, w imię których partie socjalistyczne w ciężkim dla idei postępowych czasie, powzięły śmiałą myśl utworzenia własnej robotniczej, socjalistycznej placówki wychowawczej.

BILANS PRACY

W okresie 19 — 26 października br., gdy obchodzono na terenie całego kraju uroczystość tygodnia RTPD, bilans pracy instytucji przedstawia się jak następuje:

Delegatury Wojewódzkie	10
Oddziały	130
Świetlice	69
Przedszkola	98
Domy Dziecka	18
Bursy	12
Żłobki	19
Izby Dworcowe	3
Dziecińce	5
Domy Matki i Dziecka	1
Kuchnie Mleczne	3
Ambulatorium	1
Poradnia Hig. Lekarskie	15
Prewentoria	12
Kolonie i półkolonie	54 tys. dzieci
Teatry	4
Kursy Szkoleniowe	13
Szkoły	3
Gimnazja	2
Liceum	1
Ośrodki Rolne	21
Instytut Produkcji	1
Centralny Ośrodek Wychowawczo Szkoleniowy	400 dzieci

Nie wszystkie te placówki spełniają tę rolę jaką zakreśliło sobie RTPD. Niektóre odbiegają daleko od naszych wytycznych. W pierwszym okresie powojennym, kiedy należało ratować dzieci przed głodem i tułaczką, praca RTPD była nastawiona w pierwszym rzędzie na akcję pomocy materialnej. W chwili obecnej ogranicza się pęd do zakładania licznych placówek, idzie raczej o podwyższenie poziomu już istniejących, o wypracowanie nowych metod i form wychowawczych.

POWSTAJĄ NOWE ŚWIETLICE

W planie pracy, zakrojonym na najbliższą przyszłość, RTPD przewiduje rozszerzenie pracy w dziedzinie wychowania pozaszkolnego dziecka, a więc rozbudowę świetlic i Izb Dziecięcych przy Związkach Zawodowych.

Świetlica jest zbawieniem dla matek pracujących. Bo gdzieby podziały się dzieci po powrocie ze szkoły? W domu nie ma nikogo, w piecu nie napalone, zupa nie zgotowana. W domu nie ma często wolnego kącika, wolnego miejsca na stole, gdzie można swobodnie rozłożyć zeszyty, dorośli są dzisiaj nerwowi, zmęczeni, często swój żal wyładowują na dzieciach.

CO DZIECKU DAJE ŚWIETLICA

Ale świetlica jest nie tylko schroniskiem dla bezdomnego i opuszczonego dziecka, miejscem gdzie można spokojnie odrobić lekcje w atmosferze ciszy i czystości. Świetlica kształtuje umysły naszych dzieci, rozwija je, wychowuje, daje te możliwości, których w obecnych warunkach nie może im dostarczyć ani dom ani szkoła. Dziecko musi mieć jak największą rozmaitość wrażeń i ośrodków zainteresowań, wśród których psychika jego dobiera sobie te, które mu najbardziej odpowiadają. Świetlica daje mu tę rozmaitość wrażeń przez wspólnie zorganizowaną wycieczkę do pobliskiego lasu, lub parku, gdzie zbiera się kasztany, liście, szyszki, żołędzie, gdzie można czasem zobaczyć wiewiórki albo jeża.

Czytelnia daje mu dobrą książkę, ciekawy obrazek, podsuwa do rozwiązania szaradę lub konkurs, rozszerza horyzont myślenia, przyzwyczaja do swobodnego manipulowania wśród książek, klasyfikowania ich według zagadnień, katalogowania, sięgania nawet do encyklopedii, wreszcie do zbierania materiału dla pogadanki.

Bardzo ważnym momentem wychowawczym jest majsterkowanie, prace w warsztatach, roboty ręczne. Nie idzie tu o naukę zawodu. Praca ręczna jest środkiem kształcenia umysłu, ćwiczy wszystkie organy zmysłowe a szczególnie zmysł dotykowo-mięśniowy, który okazał się najlepszym narzędziem rozwoju.

Obserwując namacalny wynik swej pracy dziecko uczy się pracować i myśleć dokładnie i krytycznie, usuwać błędy i niedokładności. Praca ręczna

rozwija uwagę, samodzielność i budzi zaufanie we własne siły.

Wycieczki, czytelnictwo, prace ręczne, inscenizacje bajek i wierszy — to poszczególne odcinki pracy wychowawczej w świetlicach RTPD. Niezależnie od tych momentów wychowawczych instytucja dąży do tego, ażeby każda świetlica stała się ośrodkiem umuzykalnienia dziecka. Doświadczenie wykazało, że ta dziedzina zajęć najsilniej pociąga ogół dzieci. Najbardziej nieraz krnąbrne i trudne, wyżywając się w śpiewie i marszu rytmicznym, sublimując złe popędy, stają się bardziej uspołecznione, weselsze i łatwiejsze do prowadzenia. Specjalny kurs umyzykalnienia RTPD wyszkolił instruktorki, które w licznych świetlicach Warszawy, Łodzi, Krakowa, Wrocławia i Szczecina prowadzą z dziećmi ćwiczenia i zabawy rytmiczne, tańce zespołowe, orkiestry perkusyjne, chóry dwu- i trzygłosowe

Kształcąc wszechstronnie dziecko świetlica nie dąży do wychowania „pięknoduchów" na wzór greckiego człowieka „pięknego i doskonałego". Jeżeli dziecko robotnicze ma być w przyszłości kontynuatorem zadań, jakie stoją dziś przed klasą robotniczą, to czynnik wychowujący dziecko — świetlica, nie może zachować biernej postawy wobec zagadnień nurtujących dziś rodziców, środowisko dziecka, całe społeczeństwo. Wychowawca nie może pozostać obojętny na to, że ktoś inny, czasem niepowołany, czasem wrogo usposobiony dla ideologii świata pracy, a często sam nieuświadomiony, kształtuje fałszywie światopogląd dziecka, wypacza jego postawę moralną, wykoślawia jego drogi. Wszystkie ważniejsze wydarzenia, które mają miejsce w kraju i na całym świecie, znajdują swoje odbicie i żywy oddźwięk na placówkach RTPD-owych.

Ten żywy kontakt ze światem zewnętrznym tak bogatym w wydarzenia w obecnym ważnym okresie historycznym, stwarza bujny nurt życia świetlicowego, nadaje tętno pracy, zabawom i rozrywkom.

Nawiązanie do zagadnień, którymi żyje środowisko dziecka, związanie z jego ideałami, pracą i najważniejszymi zadaniami, wpływa korzystnie na równowagę i psychikę dziecka, usuwając niebezpieczeństwo tzw. „dualizmu" wychowania, tj. sprzeczności zachodzącej pomiędzy ideałami środowiska, z którego dziecko wyrasta, a instytucją wychowującą

Organizując tak wiele różnorodnych zajęć na terenie świetlicy, RTPD nie dąży bynajmniej do wypełnienia bez reszty wolnego czasu dziecka, skazując je na ciągłe przebywanie w gromadzie, w hałasie, na udział w zorganizowanych zajęciach. Tego rodzaju tryb życia wpływa źle na system nerwowy, szczególnie u małych dzieci. W świetlicy dziecko wybiera sobie pracę dobrowolnie, zależnie od chwilowege zainteresowania czy też zamiłowania i ma dość czasu pozostawionego na zajęcia indywidualne.

Zadania świetlic RTPD dadzą się streścić w następujących ogólnikach:

1) Zapewnienie zdrowia dziecku przez ścisłą współpracę z Wydziałem Higieniczno - Lekarskim.

2) Zapewnienie dziecku wszechstronnego rozwoju przez dostarczenie mu różnorodnego materiału zajęć.

3) Uspołecznienie i uaktywnienie dziecka przez zainteresowanie go zagadnieniami aktualnymi kraju i przez czynny jego w nich udział.

Lubieniecka Janina

Każda drużyna prenumeruje

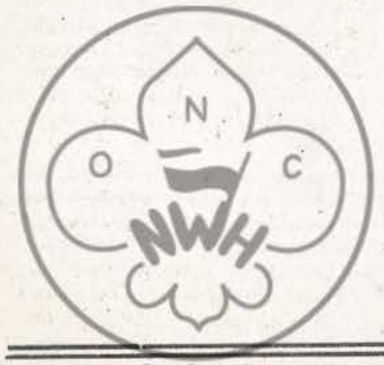

„D R O G I"

Prenumerata półroczna wynosi 200 zł. Wpłacić należy na Poczcie na blankiecie czekowym na konto P. K. O. Nr I-4710 — Administracja „Dróg", Warszawa, Łazienkowska 7.

archiwum

MOJA DRUŻYNA

Choinkowa zbiórka

Marta wracała ze zbiórki. Padał śnieg.

Boże Narodzenie... choinka i „skarby" pod nią ukryte. Gwiazdy migotliwe za oknem — opłatek w dłoniach matki — w ciepłym, jasnym pokoju krąg najbliższych, swoich — rodzinny krąg...

Dziewczęta mówiły tak samo. To jest rodzinne święto. Chcą mieć wigilię same w „harcerskiej rodzinie, tylko z drużyną, w izbie — „naszym domu". Najwięcej oponowała Irka, Co to znaczy „inna wigilijna zbiórka". Czy nie cudownie było w zeszłym roku w izbie przy choince? Czy może Marta myśli o jakiejś służbie tego dnia? Przecież właśnie wysyłają paczki do „swoich dzieci" na Ziemię Lubuską i zrobiły to b. porządnie. Więc?

— To musi być „nasza zbiórka" tylko nasza! — zakończyła.

Drużyna potakiwała zgodnie. Umówiono termin wigilii, podział przygotowań.

Marta uśmiecha się do siebie. Będzie niespodzianka. Trzeba tylko dobrze opracować szczegóły. Jutro porozmawia z Krystyną — przyboczną — zwołają radę drużyny...

Ośnieżony chłopak nawoływał przechodniów do kupna choinek. Stały szeregiem — smukłe świerki i rozłożyste jodły. Marta zdecydowała: choinka drużyny będzie prawdziwa — leśna i biała, daleko za miastem! Szybko i gorączkowo suną myśli w rozpalonej głowie:

...na Młodzianowie — za torem kolei stoją wagony. Mieszkają w nich ludzie od szeregu lat. Nędza. Dzieci — gazeciarze lub żebracy... niedaleko kościół — przy którym jest świetlica i kuchnia Opieki Społ., stamtąd te dzieci noszą obiady ... dalej za drogą — za szerokim polem mały las ... na Młodzianowie mieszka ta mała Lilka z „Iskier"...

Marta idzie wolno białymi ulicami

* * *

„Płomienie" stały na zaśnieżonym polu. Według szkicu powinny minąć garbarnię i kierować się na kościół. — Pobiegły, ciągnąc za sobą sanki. Zapomniały już o pierwszym odruchu protestu, kiedy zastały zamkniętą izbę i list ze szkicami. Tylko Irka szła ostatnia i zła. Sanki obijają się o nogi. Poco w ogóle je wzięły — dziś? Zawsze mówiła, że Marta jest szalona.

— Nie marudź! patrz, jak się wspaniale zjeżdża — Lucyna wołała już z dołu. Kiedy Irka znalazła się obok niej, posypały się nagle z góry śnieżne kule. Gromada dzieci, pokrzykując i gwiżdżąc — uciekała.

— A to się nam dostało — śmiała się Lucyna, otrzepując śnieg — ciekawam skąd te dzieciaki?"

Wzdłuż toru kolei stały wagony — nisko, jakby wrośnięte w ziemię. Z małych kominków szedł dym. Jacyś ludzie kręcili się obok

. . . . . .

Zastępowe zgłaszały przybycie. Ostatnie przyszły „Żagwie", wioząc na sankach jakieś paczki.

Zbiorka zastępami. Raport. Piosenka drużyny.

Dziewczęta patrzyły na drużynową wyczekująco.

— „Słońce niech wschodzi tam, gdzie my" — powtórzyła ostatnie zdanie z piosenki drużyny. Przyszłyśmy po to, by w naszą wigilię te słowa stały się żywe. Zastępowe do mnie".

Słuchały poleceń.

. . . . . .

W zastępach ruch i pośpiech.

— Rozumiecie? Godzina czasu!

— „Żagwie" już paliły pod kuchnią i radziły z „panią gospodynią" — zdumione, że więcej wie od nich, że są już poczynione jakieś przygotowania. „Płomienie" zebrały wszystkie sanki i pobiegły drogą, którą przyszły. Lucyna śmiała się w głos.

— „Czy wiecie co jest w tym najwspanialszego? Przywieziemy te same dzieci, które rzucały w nas śniegiem".

Irka była wciąż chmurna. I dlaczego idzie z nimi Lilka, kiedy „Iskry" zostały w świetlicy? Ogromna Marysia „chłopak drużyny" z pasją obciosywała choinkę. Razem z Dzidką miały zrobić „krzyżak" i oprawić ją jak najszybciej. — Najgłośniejsze były „Iskry" — najmłodszy zastęp. Entuzjazmowały się niespodzianką. Z rozpakowanych paczek, które zabrały z izby, wysunęły się ozdoby choinkowe, kolorowe torebki, rękawiczki...

Wszystko było jasne. I niespodziewany komunikat drużyny, w którym przesunięto wcześniej termin oddania produktów i zabawek i to dlaczego nie sprzedawano w ostatnim okresie kolorowych świątecznych torebek i rękawiczek, które były ich zarobkową pracą.

Marta patrzyła na dziewczęta. Była w niej radość i niepokój. Czy uda się? Jak zmieści się w czasie. Czy „Płomienie" potrafią zdobyć dzieci? Co będzie, kiedy okna tego domu będą znów ciemne i umilknie gwar — a ona zostanie z drużyną w pustym białym polu?

Duża pod sufit choinka. Barwna i błyszcząca.

Duży krąg dzieci i dziewcząt z drużyny „Ognia". Co to się dzieje? Czy to są te same dzieci, które przyszły z „Płomieniami". Zastęp był zmartwiony — nie poradzą z takimi dziećmi. Były burzliwe, niegrzeczne, kłóciły się między sobą, nie chciały z nikim mówić, ani się bawić. To było jeszcze przed kolacją. Teraz stoją między dziewczętami, trzymając mocno w dłoniach swoje gwiazdkowe torebki. I już zupełnie nieźle próbują razem śpiewać ostatnią kolędę.

Czy blask od choinkowych świeczek tak rozjaśnia twarze?

. . . . . .

Na skraju lasu świerk wysunięty spośród sosen. Na zaśnieżonych gałęziach, żywe płomienie. Krąg. Zachwycone oczy patrzą w leśną, białą choinkę.

Marta uśmiecha się do drużyny. Prawda? — mówi poprostu — słowa naszej piosenki żyły dziś — były prawdziwe.

Nie łatwo jest mówić, kiedy radość tamuje głos. Może nie trzeba?

Dobrze jest w ciszy białego pola pod lasem.

. . . Krystyna jasnym głosem zaczyna kolędy.

Potem słowa Marty o świętach radości i pokoju, o ludziach dobrej woli i otwartych sercach.

Opłatek. I wtedy odezwała się Irka:

— Marta — nie pamiętaj, że tak się buntowałam. Nie wiedziałam, że może być inaczej", a tak cudownie i — to była nasza zbiórka — nie tylko teraz — tu kiedy jesteśmy same, ale całe popołudnie jest nasze — najprawdziwsze — napewno.

Tak — tak — podniosły się głosy w kręgu. Umiały teraz mówić. Nieśmiało i cicho, żywo i głośno.

. . . w lesie jest tak samo „u nas", jak w izbie . . . Są sobie dziś jeszcze bliższe, przez to, że były razem i tam w świetlicy i tu przy swojej choince,

„. . . nie wiedziały, że można dać tyle radości „na poczekaniu",

„. . . a choinkę w lesie miały pierwszy raz". —

Zosia, która nie ma od ośmiu lat rodziców, szepnęła do Krystyny: to jest mój najpiękniejszy dzień.

. . . Gdyby — Krystyna nie wie, czy ją zrozumieją — zanieść coś do swoich domów — może i tam „rozszerzą się ściany", jak mówi Marta. — Wziąć coś trwałego — nie tylko na dziś . . .

Cicho jest w białym polu pod lasem — Marta mówi głośno: — Otworzcie krąg. —

Przez zasłonę padającego śniegu — jaśnieją światła daleko rozciągniętego miasta.

. . . niech będzie otwarty, dla tych którzy przyjdą do nas i tych, do których pójdziemy . . .

Płomyki świec chwieją się, maleją, gasną.

. . . . . .

Nie łatwo jest żegnać się tak szybko, kiedy jest tyle do powiedzenia. Wreszcie: ostatnie „Wesołych Świąt", ostatnie, mocne „Czuwaj"!

Rozchodziły się gromadkami, trzymając się za ręce.

Tu i tam — w białych od śniegu ulicach słychać było śpiew.

Z. Józefowiczówna, Radom.

„DOMY DZIECKA"

CZEKAJĄ NA HARCERKI

Dawno, dawno temu dzieci nie mające rodziców, najczęściej dzieci podrzucone, umieszczane były w przytułkach, nazywanych szpitalami, gdzie chowały się wraz ze starcami, kalekami, chorymi do wieku, w którym mogły iść na służbę, tj. do 10 lub więcej roku życia.

Potem — ale to nie było już tak dawno — wydzielono oddzielne sierocińce i chowano w nich dzieci dłużej, niektóre uczono na miejscu rzemiosła.

W Polsce niepodległej — po pierwszej wojnie światowej — sierocińcami i przytułkami dla dzieci zainteresował się rząd i usiłował nadać im pewne oblicze bardziej nowoczesne. Oficjalna nazwa tych placówek brzmiała wówczas: „zakład opiekuńczo-wychowawczy" albo „zakład zamknięty". Państwo zrobiło wiele w porównaniu z tym, co zastało. Nie mogło jednak wywrzeć na charakter zakładów wpływu decydującego, gdyż zakłady prowadzone były przez samorządy lokalne i przez organizacje społeczne, najczęściej zakonne, rządzące się często średniowiecznymi ustawami. Ministerstwo Opieki Społecznej, które sprawowało nadzór nad zakładami, nie miało ani dość ludzi, ani prawnych możliwości dla kierowania zakładami. Najważniejszą wszakże przeszkodą był panujący w okresie międzywojennym światopogląd, dopuszczający odrębne traktowanie dzieci sierot, dzieci opuszczonych. Tym kategoriom dzieci należało się mniej, niż innym, mniejsze miały prawa np. do nauki na poziomie średnim itp.

Dziś nie mówimy już przytułki, ani sierocińce, ani zakłady zamknięte — choć nazwy te jeszcze pozostały w niektórych placówkach — mówimy dziś d o m y d z i e c k a.

archiwum

Za zmianą nazwy idzie zmiana treści. Dokonuje się nie błyskawicznie — ale zdecydowanie i wytrwale od samego początku naszego wyzwolenia.

Domy dziecka prowadzone są dziś przez państwo (Ministerstwo Oświaty), samorząd terytorialny, organizacje społeczne. Jest ich ponad 700. Około połowy stanowią prowadzone przez zgromadzenia zakonne habitowe lub bezhabitowe.

Mamy domy dziecka duże, obejmujące 300 i więcej dzieci, mamy i małe, na 30-tkę, mamy domy na wsi, w ośrodku poparcelacyjnym, w małym miasteczku, w wielkim mieście, mamy domy koedukacyjne, domy dla dziewcząt, domy dla chłopców. Mamy domy dla dzieci i młodzieży w wieku 3 — 18 lat, w wieku 7 — 18 lat, dla dzieci wieku 3 — 14 lat, w wieku 7 — 14 lat, domy młodzieży w wieku 14 — 18 lat. Mamy domy dobrze, średnio i źle prowadzone. Domy, w których dzieci czują się jak u siebie, i zakłady, z których uciekają.

Do najcięższych bolączek Domów Dziecka należą: trudności w zapewnieniu dzieciom należnej im radości i pełni dziecięctwa i trudności włączenia dzieci w normalne życie.

Dążeniem Ministerstwa Oświaty, któremu podlegają dziś wszystkie domy dziecka, jest zapewnienie dzieciom maximum radości oraz otwarcie jak najbardziej szeroko drzwi zakładów. Wychowankowie domu dziecka powinni o świecie wiedzieć nie mniej, niż dzieci z domow rodzinnych.

Wychowawcow jest mało, wychowawcy są przeciążeni pracą, wychowawcy przedwojenni często nie umieją zainteresować dziecka światem, od którego sami odeszli, zagrzebawszy się całkowicie w pracy. Przepracowani — nie zawsze potrafią dać dziecku zabawę, śmiech, radość.

W y c h o w a w c o m t y m p o m ó c m o g ą h a r c e r k i!

Zainteresowaniem swoim winno ogarnąć harcerstwo dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym, pozostawiając młodzież — organizacjom młodzieżowym, które także podejmą pracę na terenie domów dziecka.

Z a b a w k i. Wychowawczynie starają się już o to, aby dzieciom nie brakło zabawek. Starania ich nie zawsze jednak uwieńczone są skutkiem. Dom dziecka, z którym przyjaźnią się harcerki, będzie można odrazu rozpoznać, zobaczy się w nim nie tylko koniecznie umeblowanie, ale także pełno zabawek: domki dla lalek, mebelki, lalki różnej wielkości, samochody, pociągi, wózki, okręty, sklepy i mnóstwo najrozmaitszych ciekawych rzeczy, które stwarzając dziecku radość, kosztują często jedynie trochę starania (wiele materiału znajdzie się na terenie każdego domu dziecka, wiele znajdzie u siebie każda harcerka) sporą dozę pomysłowości i wkładu wspolnej pracy harcerek i dzieci.

Kasztany, żołędzie, patyki, sznurek, drut, papiery i kartony, tektura, słoma, gałganki, pudełka, szpulki, puszki, wszystko to stanowić może w domu, współżyjącym z drużyną harcerską, poważnie traktowany materiał do poważnie traktowanych zajęć, w których oprocz dzieci szkolnych uczestniczą także „maluchy", choćby w roli pomocników czy „kibiców".

Harcerki dopilnują, aby po każdej akcji fabrykowania zabawek z ich udziałem — pochowane zostały narzędzia, materiał, ustawione we właściwym miejscu wyroby dziecięce, a sala ładnie sprzątnięta.

Z a b a w a. Dom dziecka, zaprzyjaźniony z harcerkami poznać się powinno odrazu po tym także, że dzieci się w nim nigdy nie nudzą, że szybko i sprawnie pracują nad lekcjami czy w gospodarstwie, aby mieć jak najwięcej czasu na zabawę. Dzieci takiego domu umieją się bawić. Harcerki zaznajomiły je z szeregiem ciekawych gier i zabaw zbiorowych, najrozmaitszego typu, jak zabawy o typie sportowym, towarzyskim, ciche i głośne, ruchowe i siedzące. Przede wszystkim jednak n a u c z y ł y d z i e c i b a w i ć s i ę w z a b a w y d o w o l n e: w dom, w sklep, w kolej, w żołnierzy, w tysiące zabaw, które stanowią o szczęśliwym i bujnym dziecięctwie.

Wykonane wspólnie zabawki nie stoją tu grzecznie całymi dniami na półkach czy w pudełkach dzieci — są w każdej wolnej chwili używane do zabawy.

Podniszczony koc, ofiarowany na ten cel przez wychowawczynię bywa raz namiotem, raz latającym dywanem, kiedy indziej znów stanowi ścianę kamienicy. Patyki z ogrodu i lasu służą do budowy prawdziwego szałasu, z piasku powstają najpiękniejsze budowle.

Najmłodsze przedszkolne szkraby wciągane są w zabawy starszych i rozwijają się przy nich, ucząc się wielu rzeczy.

W domu takim jest ruch, gwar, życie, tupot dziecięcych nóg. Nie ma nudy, niezdrowych zabaw z nudy płynących, złośliwości wzajemnej, wrzasków i awantur.

S k a r b y. Każde dziecko ma tu swoje skarby. To, które nie dostało nigdy nic od matki, wujka, siostry czy wychowawczyni — dostało od przyjaciółki-harcerki. Czy to będzie upragniona broszka, czy gumka, czy mała książeczka z ładnymi obrazkami, czy serwetka na nocny stolik, czy nakręcany samochodzik lub ładny ołówek czy pocztówka — skarb jakiś na własność będzie miał w domu każdy: mały i duży. Harcerki dbają o to, aby skarbiec się napełniał. Różne rzeczy są dzieciom do szczęścia potrzebne. Dobrze się składa, że wiele z nich — to rzeczy nam niepotrzebne, które z łatwością potrafimy dać dziecku, o ile tylko będziemy o nim pamiętać.

W i z y t y w d o m a c h. Zdarzyło się, że jedno z dzieci, zaproszonych przez harcerkę do jej domu ,spytało zdumione, na widok trzech łóżek w pokoju: a gdzie reszta łóżek. Nie umiało ono wyobrazić sobie mieszkania w trzy, a nie w pięćdziesiąt osób. Nie będzie takich dzieci w domach, którymi zainteresują się harcerki. Wszystkie będą znały normalne domy mieszkalne, wszystkie będą umiały jeść nożem i widelcem, słodzić sobie kawę, krajać i smarować chleb, zachować się w domu takim, jaki same kiedyś powinny stworzyć.

W y j ś c i e w ś w i a t. Wychowankowie domów dziecka często nie znają najbliższej okolicy. Rozumiecie, jak trudno zapoznać z nią całą gromadę, jeżeli w dodatku jest się wychowawcą, zajętym calutki dzień. Znacznie łatwiej jest jednej harcerce wyjść z dwojgiem czy czworgiem dzieci i pokazać im raz odległy ale piękny sklep, raz ratusz, kiedy indziej zaprowadzić nad rzekę, pokazać budujący się most, przejść się z gromadką raz i drugi przez ciekawsze ulice; pokazać wystawy, afisze, budujące się domy, reperujące bruki, wyjechać tramwajem. Starsze dziewczęta, zaprawione w wędrownictwie, będą mogły wiele ciekawego opowiedzieć wychowawczyni, może przyczynić do tego, że sama przeprowadzi z wychowankami ćwiczenia „tropicielskie", czy to w mieście, czy na wsi.

Współpraca harcerek z wychowawcami dać powinna pod tym względem dzieciom bardzo wiele. Harcerki mogą, jak nikt inny, nauczyć dzieci z domów dziecka patrzeć na świat.

S z e r s z e z a i n t e r e s o w a n i a. Wychowankowie domów dziecka mało wiedzą o świecie, za mało wiedzą o tym, co się dzieje w ich kraju. Harcerki mogą zaspokoić ich zainteresowania, pobudzić nowe.

Każdy numer „*Na Tropie*" zawiera dużo ciekawych wiadomości o świecie. Wiadomościami tymi można dzielić się z dziećmi. O nowych osiągnięciach naszego kraju słyszą harcerki na swoich zbiórkach czytają czasem w pismach. Czytają też o nich dzieci w pisemkach takich, jak „*Płomyk*". Trzeba z nimi omawiać i to, o czym one nie słyszały, i to, o czym czytały, ale nie dość rozumieją, nie dość oceniają. Rozmowy takie w czasie robienia zabawek z kasztanów, czy szycia nowych ubranek dla lalek, czy lepienia choinkowych zabawek, albo fabrykowania towarzyskich gier — powinny wiele dać dzieciom. Powinny je zainteresować tym, co się dzieje u nas i obudzić chęć brania udziału w budowie własnego kraju.

W rozmowach z dziećmi harcerki spotkać się mogą z różnymi uwagami, zdaniami czy półsłówkami na temat tego, co się w Polsce i na świecie dzieje. Uwagi te niezawsze będą słuszne, trzeba odpowiedzieć na taką uwagę. Harcerki, które dobrze znają swoją drogę służby Polsce, powinny umieć to zrobić.

Tyle o roli harcerek w domu dziecka. Tak wyglądać powinien zasadniczy program ich prac. Dodać do niego można jeszcze wiele: i to, że powinny, jeśli będą mogły, pomagać słabszym dzieciom w nauce, to, że mogą zaprowadzić dziecko do rodziny, jeżeli wychowawczyni nie ma czasu, a samo nie trafi, że powinny pomoc w napisaniu listu do matki, a w miarę możności wziąć czasem dziecko na kina, do teatru kukiełkowego, na wycieczkę, że mogą zorganizować wśrod znajomych poważną zbiórkę książek do czytania czy „prawdziwych" zabawek itd. itd. Każda drużyna powinna dać domowi dziecka to, co jest mu najbardziej potrzebne i co naprawdę potrafi mu dać.

Domami dziecka zainteresują się także inne organizacje młodzieżowe. Rolą harcerek będzie między innymi współpraca z kolegami z innych organizacji.

Wypadki poważniejszych nieporozumień między kierownictwem domu a harcerkami winna drużyna podać do wiadomości Komendy Chorągwi, referując dokładnie przypadek. Kierownictwo domu, niezadowolone z Was napisze do Kuratorium. Spór rozstrzygnie się wówczas w mieście wojewódzkim. Wielu sporow unikną jednak te drużyny, które będą pamiętały, że są w domach dziecka gośćmi, a gospodarzami i osobami odpowiedzialnymi za los dzieci są pracownicy domu dziecka.

Irena Chmieleńska.

Kukiełki chcą też służyć dziecku

Kukiełki, to — małe laleczki, zwierzątka na patykach, które niosą radość dzieciom — przekonaliśmy się o tym na obozie w Karłowicach, kiedy z gotowym, przez nas zrobionym teatrzykiem ruszyliśmy na wędrówkę po Domach Dziecka na Ziemiach Odzyskanych. Byliśmy w trzech Domach Dziecka, wszędzie witani przez dzieci radośnie. Nasze towarzystwo było wzruszone, przejęte radością dzieci. Nigdy nie myśleli, robiąc kukiełki, że tyle śmiechu i radości dadzą dzieciom. Zrozumieli, że kukiełka, mała, niepozorna laleczka, jest wielkim sprzymierzeńcem naszym w służbie dziecku i wszyscy postanowili zrobić w swoich środowiskach teatrzyki kukiełkowe: już z terenu jest parę wiadomości, że wprowadzili w czyn swoje projekty — powstały zespoły kukiełkowe w Sierpcu, Płocku, Białymstoku, Dąbrowie Górniczej.

Teraz powstaje pytanie, czy trudno je zrobić czy łatwo, czy wielki koszt? Ani trudno, ani wielki koszt, — a jak zrobić postaram się opisać. Pierwsza robota, to znalezienie odpowiedniej „sztuczki", scenariusza. Szukać należy u Kownackiej, Porazińskiej, Boguszewskiej itp., w starych rocznikach „Płomyka", „Słonka".

Po wybraniu sztuczki, bierzemy ją „na warsztat", to zn. omawiamy na jaki wiek dzieci się nadaje. Styl musi być prosty, łatwy, musi być rozśpiewana, musi być w tekście kilka piosenek, w tym parę znanych dzieciom, nie może być długich dialogów, akcja musi być żywa, wesoła, co za długie poskracać, dać lepiej piosenkę, ale znowu nie za długą — zupełnie wystarczy 2 zwrotki. Potem podzielić rolę między 6 — 7 osób i zabrać się do roboty samych kukiełek.

Z gliny wielkości pięści (niedużej) robimy głowę lalki, wymodelujemy rysy twarzy: powinny być wyraźne, nie robić żadnych szczegółów, potem gotujemy klej z żytniej mąki, dość rzadki, w kleju maczamy paski papieru (nie cięte lecz rwane) i nakładamy na głowę, bardzo dokładnie, żeby nie zatrzeć kształtu głowy, warstw musimy nałożyć najmniej 7 do 8 po naklejeniu głowa musi schnąć 24 do 28 godz. Potem wyjmujemy ze środka glinę patyczkiem, głowę szlifujemy papierem szklanym, następnie całą malujemy na kolor cielisty, po wyschnięciu domalujemy oczy i usta. Te wszystkie cechy charakterystyczne trzeba podkreślać, bo lalka jest widoczna na odległość, nie będzie widać drobiazgow. Kiedy głowa gotowa, zabieramy się do szycia lalki. Głowę umocowujemy do patyka drutem — ręce i nogi robimy z drutu połączonego z sobą tak, żeby stawy były ruchome; ta część patyka, która ma być tułowiem, zostanie owinięta papierem gazetowym, dłonie i stopy zrobimy z filcu lub szmatki. Resztę już bardzo łatwo zrobić: poprostu uszyć tak jak dla lalki sukienkę czy ubranie. Materiały trzeba brać bardzo jaskrawe, o kolorach widocznych z daleka, przydadzą się tu szmatki, gałganki, jakich dużo w każdym domu.

Gdy wszystko gotowe, pomyślimy chwilę o scenie. Najłatwiejsze, to poprostu drzwi zasłonięte do połowy kocem. Za tym kocem siadamy i ruszamy lalkami. Ruszać trzeba ani za wysoko, bo będzie widać kij, ani za nisko, bo lalka będzie bez nóg. Rusza ten, kto mówi, bo wtedy nada lalce potrzebny ruch. Ważną też zasadą jest, że tylko ta kukła się rusza, która mówi. Co do sztuczki, trzeba zrobić kilka prób czytanych i kilka „ruszanych".

Jak przekonać się, czy przedstawienie się udało? Bardzo łatwo! Jeżeli dzieciaki cieszą się, śmieją, pytają — dobrze. Jeśli nuda panuje na sali, to same wiecie, co to znaczy: albo sztuczka źle dobrana, albo lalki niemrawe, źle się ruszają, albo wam samym brak radości i zapału w wykonaniu.

Tak wygląda najbardziej przmitywny przepis na kukiełki. Pewnie, że można budować teatrzyk, robić scenę, dekoracje, światło itd., ale wtedy dobrze najpierw przeczytać książkę o kukiełkach Marii Kownackiej, lub poradzić się w Naczelnictwie u dha Dargla lub dhny Zgrychowskiej.

I. Z.

W GROMADZIE ZUCHÓW

Zdobywamy sprawność śnieżki

Patrząc uważnie na zuchy, zauważymy, że lubią one pracować, lubią robić coś naprawdę, coś pożytecznego, dużego, żeby było widać wyniki. Ale obok tego, nawet mało baczny obserwator dostrzeże, jak bardzo dzieci l u b i ą s i ę b a w i ć. Bawić w coś. W sklep, w matkę, w ojca, w krawcową, a nawet w kółko, jeśli zabraknie pomysłów. Obie te skłonności dzieci wykorzystujemy w pracy w gromadzie.

Spośród wielu możliwości — sprawności zuchowe są chyba jedną z najlepszych, gdzie element pracy można łączyć z zabawą, a także samą zabawę stawiać na tej płaszczyźnie, by zawierała w sobie ten ważny czynnik, który prof. Hessen nazywa „pierwiastkiem lekcji". W grudniu, styczniu czy lutym, kiedy na świecie jest tak dużo śniegu, jakaż zabawa może być lepsza, niż na śniegu i ze śniegiem. Marzy chyba o niej każde normalne dziecko.

Wykorzystaj to. Podchwyć te chęci twoich zuchów i rozwiń je wspaniale. S p r a w n o ś ć ś n i e ż k i c i p o m o ż e. Czeka ona cierpliwie cały rok, ale teraz przyszedł na nią czas.

Chwytaj więc zuchy i dalej na śnieg! Ciekawe jesteśmy, jak ci się to uda. Nie zapomnij więc napisać.

Zdecydowała się w końcu. Uległa prośbom zuchów. Za kilka minut cała gromada dziewczynek biegała po boisku, usypując według polecenia drużynowej górę śnieżną. Zosia natomiast zdała sobie sprawę, że zuchy samorzutnie zapoczątkowały sprawność „śnieżki".

Kiedy praca została wykonana, Zosia na szczycie góry położyła piłkę, wokół podnóżka narysowała patykiem wielki krąg i ogłosiła:

— Słuchajcie, „Dzięcioły" i „Wilgi" są północnym ludem, mieszkającym pod biegunem. „Sowy", to podróżnicy, którzy wędrując po świecie, zaszli aż tu do krainy śniegu i lodu. Rozumiecie? Zaprzyjaźniliśmy się bardzo. A więc uważajcie, — ciągnie dalej Zosia — wódz „północnych". Teraz razem musimy wymyślić jakiś sposób, by rozbić tę skałę lodową, która leży na szczycie góry, bo pod nią znajduje się skarb. Nie możemy tylko wdrapać się na górę przed rozbiciem skały. Starsi powiadają, że wtedy skarb zamienia się w bryłę lodu.

Zaczęła się więc narada, w wyniku której zdecydowano za głosem „podróżników" bombardować skałę lodową z dołu kulami śnieżnymi.

Po krótkiej chwili białe kule zaczęły świstać w powietrzu. Wszystkie jednak omijały jakoś leżącą na szczycie piłkę — czyli lodową skałę. Ale już po

archiwum

kilku minutach rzuty zaczęły się stawać coraz celniejsze i coraz bardziej zbliżać się do skały, a nawet od czasu do czasu jakaś zręczniejsza ręka trafiała w samą skałę. Celnych kul przybywało coraz więcej, aż w końcu biły w skałę bez przerwy i tak mocno, że ostatecznie stoczyła się na dół witana dzikim krzykiem zuchów. Natychmiast wdrapały się na górę szukać skarbu. Okazało się rzeczywiście, że skarb był wielki, bo w znalezionej torebce było aż 19 cukierków.

Rozdzielili ją szybko „północni" a poza tym, żeby uczcić tak wielki dzień, zaprosili do siebie „podróżników". Wesoło wracano więc do izby. Po powrocie okazało się, że zarówno „północni", jak i „podróżnicy" . . . są zmęczeni i głodni. Nastąpił więc podział posiadanych zapasów, a tymczasem mądry wódz „północnych" polecił sprawdzić, czy wszystkie nogi są suche, zdjąć zamoczone skarpetki i rozwiesić koło pieca. Wytłomaczył też, dlaczego należy chronić nogi przed przemoczeniem, a poza tym dał świetną radę, by zawsze przed daleką wyprawą smarować buty tłuszczem, gdyż on doskonale chroni przed wilgocią. Podczas gdy zuchy odpoczywały i jadły, Zosia krótko opowiedziała im, jak to na dalekiej, rzeczywistej północy, mieszka lud zwany Lapończykami. Na następnej zbiórce obiecała opowiedzieć, jak oni żyją i co robią w tej śnieżnej swojej ojczyźnie. Tymczasem nauczyły się śpiewać „Stańmy wszyscy w szeregu, maszerujmy po śniegu" i z wesołą tą piosenką wracały do domu, myśląc jednocześnie o wszystkich poleceniach drużynowej.

Następna zbiórka upłynęła prawie całkowicie w izbie. Dziewczynki zdecydowały, że będą zdobywać sprawność śnieżki. Dowiedziały się dziś wiele o tym, jak żyją Lapończycy, jakie wspaniałe budują chaty ze śniegu, czym dla nich jest ren i pies, a także sanki. Dowiedziały się, jak są celni i zwinni, jak wytrzymali na trudy. To też i one, by wyćwiczyć sobie rękę i oko, a także by się poruszać, wybiegły na pół godziny na boisko. Tam celowały śnieżkami do zawieszonych tarcz. Ale już za chwilę celowanie do tarcz zamieniło się w celowanie do siebie. I teraz dopiero mężnie i bez płaczu trzeba było znosić niejedną śnieżkę rzuconą w głowę czy za kołnierz.

Po powrocie do izby powzięto szereg postanowień. Mianowicie zdecydowano, że na pewien czas przeniosą się na zbiórkę do domu jednej z dziewczynek, gdzie jest duży ogród. Każda z szóstek zbuduje sobie chatę ze śniegu. Wokół tych śnieżnych zabudowań usypią górę, z której będzie doskonały zjazd na sankach i ślizgach. Ponieważ na 3 szóstki okazało się, że tylko 2 dziewczynki mają sanki, zdecydowano zrobić jedne sanki na wspólny użytek, dla każdej zaś drewniane ślizgi.

Następne zbiórki przechodziły w gorączce pracy. Przede wszystkim zuchy odbyły dwie interesujące wyprawy. Jedną do warsztatu stolarskiego w celu zakupienia deseczek na ślizgi. Okazało się, że ojciec Krysi, właściciel stolarni, mimo, że z początku groźnie wyglądał ze swoimi najeżonymi, pełnymi trocin brwiami, okazał się bardzo uprzejmym panem, który oprowadził je po całym warsztacie, objaśnił do czego służą różne narzędzia, jak się gotuje klej i jak należy nim sklejać drzewo. A ponadto zawarł z nimi umowę. On da im potrzebne deseczki, wypożyczy piłki, a one w zamian za to wiosną, będą podlewały jego małą działkę ziemi. Były zachwycone. Wracały obdarzone patykami, kawałkami dykty i dwiema deseczkami na ślizgi, które każda z nich mocno przyciskała do siebie.

Druga wyprawa odbyła się do kuźni. Dziewczynki chciały zamówić żelazne płozy. Kowal chętnie zgodził się na zrobienie spodu do sanek. Zgodził się również na to, by dziewczynki zostały przez pewien czas w kuźni i zobaczyły jak to z twardego żelaza można niczym z ciasta wyrabiać przeróżne kształty. Obie te wyprawy dostarczyły im tematów do ciekawych rozmów i dużo materiału do pracy. Wszystkie zbiórki teraz były naprawdę za krótkie. Przede wszystkim okazało się, że ścieżki przed domem Marysi są tak zaśmiecone, iż z trudem można nimi chodzić. Trzeba je więc było całkowicie odśnieżyć.

Dalej, na małej uliczce przed domem, była doskonale wyjeżdżona ślizgawka. Korzystały z niej i „Leśne Ptaki". Ale kiedy jakaś starsza pani nie zauważywszy jej przewróciła się, zuchy zrozumiały, że tu na ulicy nie jest właściwe miejsce na ślizgawkę. Co więcej z zapałem przyjęły propozycję drużynowej, by przerąbać lód i najbardziej wyślizganą nawierzchnię śniegową, dalszy zaś odcinek ulicy wysypać popiołem. Natychmiast zabrano się do tej pracy i dopiero po całkowitym oczyszczeniu ulicy przystąpiły zuchy do budowy swoich domów.

Wszystkie zbiórki teraz były naprawdę za krótkie. Przy budowaniu wsi śnieżnej wyłaniały się coraz nowe pomysły, okazywało się nagle, że konieczny jest bałwan, który będzie strzegł wejścia, że konieczne jest miejsce na ognisko, bo przecież trzeba będzie gotować wodę ze śniegu i upiec pieczeń (to zn. ziemniaki). W międzyczasie nie można przecież było odmówić sobie przyjemności zjeżdżania z coraz to wyżej wznoszących się gór. Sanki były już gotowe. Wierzch do płozów zrobionych przez kowala zrobiły w czasie jednej zbiórki. Urządzały więc teraz zawody szóstkami, bawiąc się wspaniale.

A i w izbie roboty moc. Robiły przecież ślizgi, robiły domki dla ptaków z dykty otrzymanej od ojca Krysi. No bo przecież w swojej wsi muszą dbać o to, by i ptaki miały pożywienie. Ich to, Gromady „Leśnych Ptaków" jest pierwszym obowiązkiem.

W czasie pracy w izbie drużynowa opowiadała i czytała im wiele ciekawych historii o różnych innych ludach żyjących na północy. Nauczyły się piosenki Eskimosów i ich śmiesznego bardzo tańca, a także ich ciekawej sztuki odczytywania śladów na śniegu. Sprawność zdobywana przez „Leśne Ptaki" dobiegała końca. Zosia przygotowywała teraz wielką zbiórkę, na której całej gromadzie miała przyznać całkowicie zasłużoną s p r a w n o ś ć ś n i e ż k i.

A. Stępkowska.

Kolenda zuchowa

Do stajenki, do stajenki,
Przyszły razem dziś,
/Wiewióreczka, dwie sarenki,
I brunatny miś/ bis.

I zajączek przyszedł szary,
Polna myszka też
/I kuropatw ze dwie pary
I kolczasty jeż./ bis

Kornie, cicho stoją w kątku,
U stajenki wrót,
/Pokłoniły się Dzieciątku,
Co piękne jak cud./ bis

Zajaśniało szopki wnętrze,
Złotym blaskiem w mgle,
/A Dzieciątko przenajświętsze
Uśmiech im swój śle. /bis

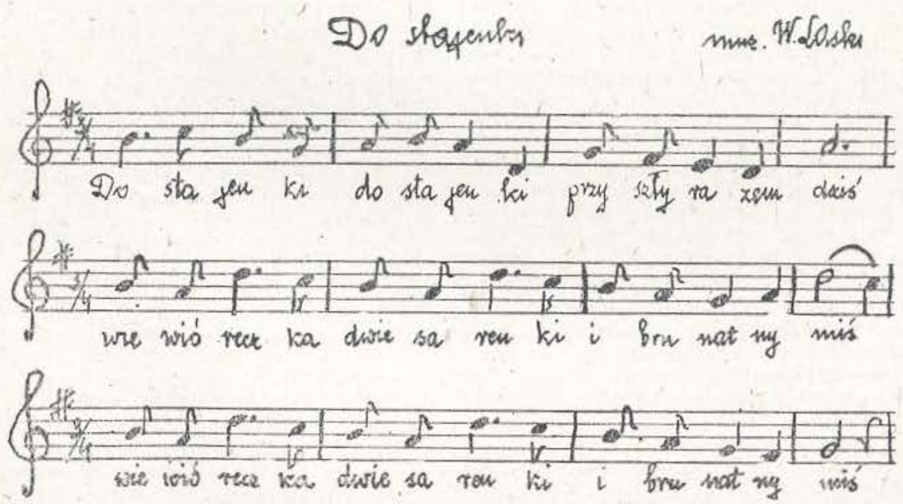

archiwum

DROGA DO DOMU

Gromadce z obozu w Zeithain to wspomnienie poświęcam

— A ty Anno? — Teraz ty musisz nam opowiedzieć, jak będzie wyglądał twój dom.

W tej chwili łapa reflektora przesunęła się po baraku, chlapnęła światłem, pozałamywała pokracznymi cieniami i znów zostawiła gęsty, nasiąkły brukwią i lizolem zmrok. Daleko za drutami odgarniała jasnością śnieg na polu.

— A ty, Anno? — powtórzyły, bo Anna zwinięta w rogu górnej pryczy, jakby nie słyszała, wpatrzona w wirujące stożki światła budek strażniczych.

Ale nim znów światło padło na ich gromadkę ciasno skupioną, nim Anna odwróciła zaczerwienioną, rozgorączkowaną twarz i swoim zwyczajem odrzuciła w tył włosy, już słowa bezosobowe ogromniały w mroku.

— — — — — —

...Miałam wtedy chyba ze sześć lat. Nasze mieszkanie było wciśnięte wysoko w róg czynszowej kamienicy od podwórza. Gdy tylko na stole ojca zapalało się światło, wdrapywałam się na parapet i zasłonięta grubą, różową sztorą z twarzą przy zimnej szybie, między włochatymi liśćmi pelargonii, czekałam na „granatowe godziny". Dlaczego tak się nazywały? Może dlatego, że kiedy uniosło się głowę, nad kominami widać było kawałek nieba granatowego, jak żakiet pluszowy cioci Eugenii. Ten granatowy kawałek był pocięty czarnymi liniami anten, a w każdej takiej przegródce błyszczały rogate gwiazdy. Ale ja wcale nie zadzierałam potarganej głowy. Z nosem rozpłaszczonym na szybie patrzyłam wdal...

Bo nieraz zapominali zapuścić storę: przez niezasłonięte okna na pierwszym piętrze można było widzieć... Ach, jakież tam cudne były rzeczy!

Lampy nie widziałam, ale wyobrażałam sobie, że jest z kryształu i mieni się jak bańki mydlane. Na ścianach powleczonych zielenią kwitły girlandy róż, na kółku kołysała się papuga, a miękkie fotele koloru soku wiśniowego stały koło wielkiego, jak czarny słoń, fortepianu, osłoniętego rozłożystą palmą. Gdy zasiadano do stołu w drugim złotawym pokoju na ręku pani Zefiryndy (skąd mi przyszło do głowy nadać takie imię siwej kobiecie w wysokiej kuafiurze, w fioletowej sukni?) połyskiwały pierścienie, ilekroć wyciągnęła białą, chudą dłoń. Róża — bo tak nazwałam mieszkającą tam czarną, kędzierzawą, pucołowatą dziewczynkę napewno na kolację jadała pierogi ze śmietaną i mleczną czekoladą...

Ach, jak zła złaziłam z parapetu, kiedy szczękały talerze, a matka wołała:

— Idziu, Idziu — kolacja.

Naburmuszona siadałam na krześle i parzyłam sobie język gęstą, dymiącą manną kaszą. Ukradkiem zerkałam na pokój — jak nędznie wyglądały ściany porysowane, wypłowiałe, łóżka nakryte szarymi kocami. I ten piecyk... Czerwieniłam się ze wstydu, opuszczając głowę nad talerzem kaszy. W pokoju żelazny piecyk z długą rurą, na którym matka gotowała po przyjściu ze szkoły... (To była okropna chwila, kiedy w szkole Pani robiła spis i zapytała: „Ile pokoi" Trzy" odpowiedziałam i wiele dałabym za to, żeby móc schować się pod ławkę).

A tamten dom...

Patrzyłam z podełba w bok. I właśnie wieczorami nad talerzem kaszy niespodziewanie rósł żal.

Za kaszę, za piecyk, za ten wstyd w klasie, za...

Ojciec siedział przy swoim stole schylony, otoczony stosem książek, karteczkami papieru pokrytymi tajmniczymi znaczkami...

— — — — — —

. Ledwie siostra „Wrona" zasłoniła okna, u stropu baraku zabłysła żarówka „Wrona" w brudnym, jak śnieg w mieście, fartuchu kręciła się między pryczami. Większość chorych drzemała. Tylko Teresa zanosiła się kaszlem, a mała Krysia z nogą na wyciągu przez sen jęczała. Niski głos Anny z górnej pryczy wdzierał się wyraźnym dźwiękiem słów. Nie mogła nie słuchać.

— — — — — —

Wtedy miałam 17 lat...

...padał deszcz. A ja szłam szłam z rękami w kieszeniach, z głową wtuloną w ramiona, rozchlapując błoto. Skończył się chodnik, już trudno nawet było natrafić nogą na oślizgły łeb kamienia, buty grzęzły w lepkiej mazi. Świeciły sine, gazowe latarnie. Domy, jakby wybrzuszone nad ulicą, ciągnęły się w nieskończoność. Weszłam przez nieoświetloną bramę na jakieś podwórze, przystanęłam przy cuchnącym śmietniku i zadarłam głowę. Z granatowego, brudnego gałgana nieba ciekła woda.

„Granatowe godziny" — przypomniało mi się. Tak, tak, bo to właśnie była ta sama pasja poznawania i n n e g o y c i a. Wiecie — coraz częściej łaziłam tymi ulicami, drapałam się po wyszczerbionych schodach, śmierdzących cebulą i kotami, błądziłam po zatęchłych korytarzach. Jak złodziej zakradłam się o zmroku i patrzyłam, patrzyłam.

W mdłym, lepkim świetle, przeciętym kratą okna widziałam t a m t e m i e s z k a n i a. Widziałam nędzę, jak wygasły ogień pod kuchnią i dzieci śpiące po kilkoro z matka na barłogu. Nieraz w ciemności nadeptywałam na szczura, nieraz jakiś stłumiony, zadyszany krzyk i szamotanie wystraszały mnie z cuchnącej bramy, nieraz goniły najohydniejsze przekleństwa.

archiwum

Kiedy wieczorem przychodziłam do domu, nie mogłam jeść kolacji. Wystarczyło na chwilę zamknąć oczy, a już na zawartych powiekach, jak ponury film, przesuwały się tamte domy.

Wstydziłam się mego pokoju z pomarańczową ciepłą plamą światła na biurku, ze spokojem książek na półkach, z gałązkami wypłowiałego wrzosu i roześmianymi fotografiami z harcerskich wędrówek.

Z mojej włóczęgi przynosiłam gorycz. Ogromniało poczucie krzywdy, wstręt do tych wszystkich przeładowanych, bogatych, spokojnych mieszkań. Coś się szarpało, coś kazało zacisnąć pięści. Narastał bunt...

— — — — — —

Urwała. Któryś ze strażników charkotał coś za drzwiami i tupał nogami.

— — — — — —

— Dom...

I wtedy też była jesień. — Anna mówiła dalej trochę zachrypniętym głosem — 43 rok. Pamiętacie — te ciągłe aresztowania i łapanki i te amarantowe afisze o rozstrzelanych...

Było deszczowo i wietrznie. Podarte, zachlapane pończochy, przemoczone buty. Kosmyki utlenionych włosów wyłaziły mi spod chustki. Kostniały ręce. Ciążyła nieodłączna, wypchana „materiałami", torba. Było zimno, wilgotno, przenikliwie. Zbliżała się godzina policyjna. Dokąd pójść? Ulica jedna, druga... Dokąd?

„Lokal", który niegdyś przyrzekł mi nocleg, odmówił. Terasa aresztowana, u Wandy może już byli. Do Ciotki starej, samotnej panny za nic nie poszłabym... niech sama drży w lęku o własną skórę. „Zabiłaś matkę! i teraz innych chcesz narazić!" — Nie, nie, nigdy nie zapomnę tego krzyku i suchej, pomarszczonej ręki, która mi pokazała drzwi... Nie, nie, nigdy!

I nagle. Aż podskoczyłam z radości. Dom doktora Borowskiego! Tylko tam. Ani chwili namysłu! Tylko prędzej. Prędzej! Duże mieszkanie, przychodnia lekarska...

Gnałam, bo dochodziła wpół do ósmej.

Kiedy wyszłam na ulicę, była już za dziesięć ósma.

— No tak — to przecież takie proste — zapytali o dokumenty. Przecież nie mogłam nie powiedzieć im, co mam w torbie. Zrozumcie. Nie mogłam... Dozorca z trzaskiem zamknął bramę. Wskoczyłam do następnej, bez zatrzymania. Macając poręcz i potykając się, wbiegłam na najwyższe piętro. Byłam bardzo zmęczona. Usiadłam na stopniu, wtuliłam się w wilgotny płaszcz, podłożyłam torbę pod głowę. Nic tylko usnąć.

Ale myśli krzyczały.

— Niema już domu. Może nigdy nie zobaczę Matki i Hanki i Andrzeja... Może już nigdy nie wrócę na Hożą...

Już niema domu. Jest tylko łączniczka Anna, po którą przyszło gestapo. Nie zastało. Wzięło wszystkich. Niema już domu. Jest tylko... Coś zatupotało na dole. I znów ten okropny lęk. Ale nic — cisza. Zwinęłam się jeszcze bardziej. Trzęsłam się. Przez ciało, jak kosmate liszki, przebiegły dreszcze. Nadsłuchiwałam.

Za ścianą zapłakało dziecko. Zapiszczało zupełnie tak, jak małe zwierzątko. I zaraz jakiś głos kobiecy:

—Ci... cicho synku. — Ale dziecko zaniosło się płaczem.

Jak to się stało — nie wiem. Ta kobieta miała głos mojej matki... Coś chwyciło za obolałe gardło. Wcisnęłam twarz w ręce.

Niema już domu... Niema już domu. Zaciskałam zęby na spierzchniętych wargach. Ręce miałam zupełnie mokre.

Łączniczka Anna płakała...

— — — — — —

Żarówka mrugnęła raz i drugi i w baraku zrobiło się czarno. Anna zamilkła. Siedziały przytulone do siebie bez słowa. O czym myślały?

Tak — to właśnie zaczęło się w Wigilię. Zośka układając pod prześcieradło, które miało służyć za obrus, garstkę siana, powiedziała — „...bo u nas w domu..."

Dom... Odtąd to był temat szeptanych przed snem wspomnień, zaciekłych dyskusji starszych. — To nasunęło Krystynie — architektowi myśl wykładów o „estetyce wnętrz" i pomysł konkursu na projekt urządzenia własnego pokoju. Jakież pomysły powstawały, wyrysowane na starych kartach chorobowych! Ale może i dlatego najmłodsza bez ręki, 15 letnia „Dorotka", która straciła w Powstaniu i matkę i ojca i dom pod gruzami, chodziła ciągle z zaczerwienionymi oczami.

— — — — — —

Dom... Zwykle zaczynało się tak: „Mój dom będzie"...

Aż wreszcie ta Anna...

— — — — — —

Szmer komarowy, ledwie uchwytny dla ucha zabrzęczał nagle drżeniem szyb, zadygotały ściany baraku, głuche dudnienie bombowców rosło z sekundy na sekundę. Któraś z krzykiem obudziła się. Z jakiejś belki spadła puszka i toczyła się z brzękiem po podłodze. Ale nim ryknęło hukiem przelatujących samolotów, już kołysało się, jak szumiąca fala, dalej, dalej, coraz dalej.

— Mój dom? — podchwyciła znów Anna i roześmiała się. Kiedy leżałam, obmyśliłam go z najdrobniejszymi szczegółami. Dobrałam kolor lnianych pokryć do sosny mebli i słonecznego koloru ścian. Już wiem, jakie będę miała garnki do kwiatów — kaszubska ceramika. Męczę się nad wymiarami półek na książki i rozmyślałam, gdzie zawieszę ten mój ulubiony drzeworyt Chrostowskiego, jedyny, jaki ocalał z dawnego, naszego domu... I będą tam żółte kwiaty. Koniecznie żółte: kaczeńce wiosną, potem słoneczniki, nagietki, chryzantemy. To bardzo trudna sprawa; jak razem urządzić gospodarstwo i warsztat mojej pracy dziennikarskiej.

O wiem napewno: to będzie wielki dom spółdzielczy. Białe bloki. Dużo światła, trawniki, drzewa. Mój i nasz w s p ó l n y dom. Będzie w nim centralne ogrzewanie i wspólna mechaniczna pralnia, będzie elektryczna kuchenka i spółdzielczy sklep spożywczy na miejscu. No i świetlica z czytelnią czasopism. A kiedy pójdę do pracy, moje dzieci w przedszkolu znajdą zabawę i radość i troskliwą opiekę. A kiedy...

— — — — — —

Bah, jakby rozpękła wielka purchawka.

Bah, bah, bah — zlały się wybuchy w jeden deszcz bombardowania. Nalot na Lipsk — trwał.

— — — — — —

— Tak — głos Anny stał się naraz szorstki, jakby nie jej.

— Anna musiała stracić swój dom — powiedziała wolno, akcentując każde słowo.

Wyczuła, że nie rozumieją, o co jej idzie. Mówiła dalej.

— Musiały być ofiary. Przecież ta cała walka toczy się nie tylko o to — by obronić nasze stare domy, ale o to, by budować wspólny, wielki, nowy dom dla wszystkich. Dom, w którym nie będzie gnieździła się nędza, ani nieróbstwo, ani wyzysk, dom, nad którym nie zawiśnie zmora nowej wojny...

...żeby nie było nor Grójeckiej i Pańskiej i czynszowych kamienic Marszałkowskiej i obrzydliwych pałacy Łodzi, żeby nie było kurnych chat...

...żeby domy mieszkalne wybiegały ogrodami poza wielkie miasta, żeby nie było gnojówek pod oknami, żeby droga przez wieś była bita, spięta liniami elektrycznymi...

... żeby...

— — — — — —

A potem przyszła saksońska ciepła, wilgotna, wczesna wiosna. Dniem i nocą, dniem i nocą na Wschodzie i na Zachodzie powietrze dudniło. Nad dachami baraków Szpitala Jenieckiego ze świstem gnały świetliste pociski. Stada amerykańskich bombowców przelatywały bezkarnie.

I przyszedł kwietniowy, pachnący mokrą ziemią dzień, kiedy kilkanaście tysięcy jeńców ruszyło w świat. Na wolność. Na szosie drezdeńskiej zaturkotały wojskowe auta sowieckie.

— — — — — —

— Anna — dokąd Wy idziecie. Na Wschód czy na Zachód?

— Ja? — Odwróciła się z nad pakowanego plecaka. — Muszę przecież budować ten dom.

Blady oficer, oparty na lasce, nie rozumiał, o co chodzi. O jakim właściwie domu Anna mówi?

— — — — — —

Maszerowały w gromadzie jeńców, w masie ludzi, wysłanych tu na roboty. Skąd miały siłę po tych miesiącach pobytu w Szpitalu?

Autostrady i szosy, drogi przez opustoszałe wsie i wypalone miasta, klinem zwężającej się perspektywy przyciągały jak magnes. Szły i szły. Szły i szły...

To była droga do domu.

M. Straszewska

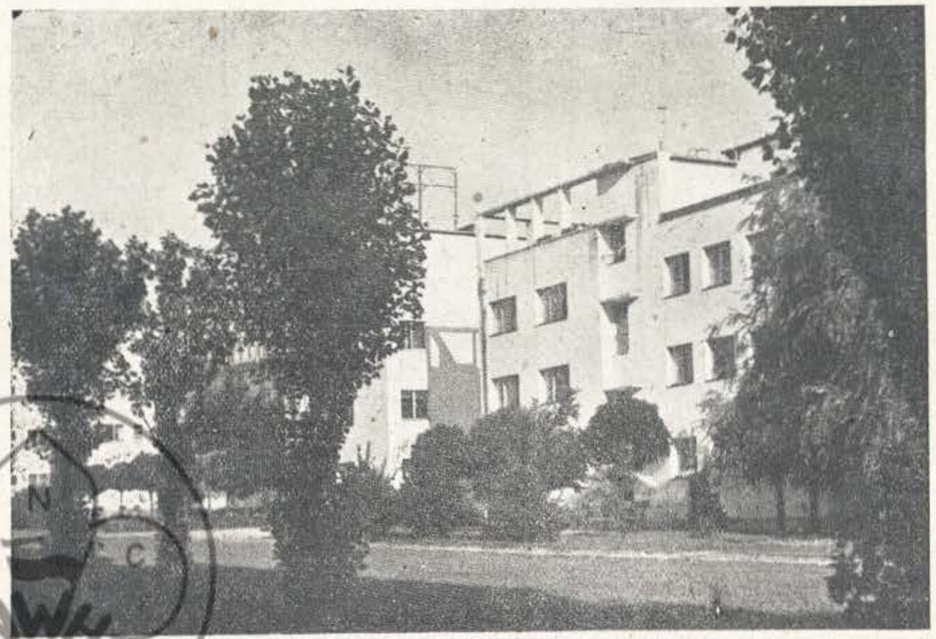

archiwum

NAUKOWA ORGANIZACJA PRACY

Polacy, nie da się ukryć tego smutnego faktu, nie są dobrymi organizatorami. Dowodów tego niemiłego twierdzenia mamy wokół bez liku. I choć harcerstwo uchodzi za jedną ze sprawniejszych organizacji i u nas nie dzieje się dobrze. Ileż to imprez odbywa się z opóźnieniem! Ileż razy praca jest zahamowana, przez niewłaściwe uzależnienie jej od pracy innych. Ileż razy nie przewidzenie przeszkód udaremniło wycieczkę? Jakże często przeszkadza złe rozplanowanie zajęć w osiągnięciu dobrych wyników! Przykładów możnaby mnożyć bez końca. Ale czy jest to zło nieuleczalne? Czy nie można się nauczyć dobrej organizacji, sprawnego kierownictwa?

Na to ważne pytanie, które nabrało specjalnej wagi, gdy człowiek z pracy odosobnionej we własnym warsztacie zaczął wchodzić do pracy zespołowej, próbuje dać odpowiedź naukowa organizacja pracy i kierownictwa.

Jest to nauka stosunkowo młoda, ale bardzo szybko zyskująca sobie prawo obywatelstwa wśród innych. Dziś coraz częściej powołujemy się na jej prawa, coraz częściej korzystamy z wyników jej doświadczeń, i coraz częściej stwierdzamy pozytywne osiągnięcia przy stosowaniu jej zasad.

Jeden z twórców naukowej organizacji pracy, Emerson, w swoich 12 zasadach organizacji pracy dał pewien wzorzec postępowania, który stosowany w każdej podjętej pracy umożliwia lepszą wydajność i sprawność działania przy jednoczesnym zaoszczędzeniu energii i czasu.

Każda świadoma czynność ma swój cel. Uświadomienie sobie tego celu, jego jasne i ścisłe zformułowanie na piśmie, podanie do wiadomości i zapamiętanie wszystkim, którzy biorą udział w pracy, jest pierwszym naszym obowiązkiem. Obowiązkiem szczególnie ważnym, **bo tylko ta świadomość wspólnoty zamierzeń i drogi realizacji daje poczucie odpowiedzialności za całość.**

W pracy szeroko zakrojonej, długofalowej, oprócz celu głównego mogą, a nawet powinny być cele podrzędne, poprzez które dążymy do celu zasadniczego. Po ustaleniu i sprecyzowaniu celu, racjonalna organizacja pracy przechodzi cztery zasadnicze fazy: analizę, plan, wykonanie i kontrolę.

To ostatnie jest szczególnie ważne, bo poczucie samodzielności w zakresie powierzonych zadań pobudza zainteresowanie całością pracy, rozwija inicjatywę, pozwala na twórcze realizowanie planu.

Brak ściśle określonej odpowiedzialności jest przyczyną wielu niedociągnięć. Odpowiedzialność za wykonanie powierzonego zadania powinna być zawsze jednostkowa. Jednostka powinna odpowiadać przed jednostką. Istnieć też musi możliwość natychmiastowego ujawnienia odpowiedzialności, w pracy zbiorowej nie ma bowiem miejsca na ukrywanie odpowiedzialności, bo nie ma ucieczki przed nią ani możliwości przeniesienia jej na kogoś innego.

Bez zasady odpowiedzialności zanika karność i sprawiedliwość.

Tak pojęta odpowiedzialność nie wyklucza odpowiedzialności zespołu, pojętego jako najmniejsza jednostka podejmująca realizację wspólnego planu. Wtedy zespół powinien wytworzyć taką atmosferę pracy, aby każda jednostka wykonywała swą pracę w poczuciu odpowiedzialności za całość. Jest to możliwe gdy cel pracy jest wszystkim wiadomy i dobrowolnie przyjęty za własny. Gdy podział zostanie w ten sposób dokonany powinny być sporządzone natychmiast dokładne wykazy przydziału pracy dostępne dla wszystkich współpracujących. Na czele tak zorganizowanego zespołu stoi kierownik, który koordynuje jego działanie i wspomaga go swoją radą i doświadczeniem. Taki zespół jest czynnikiem wykonawczym. Obok niego istnieć powinna rada opiniodawcza spełniająca rolę doradczą w rozmaitych dziedzinach specjalności.

I. **Analiza** warunków w których chcemy pracować polega na dokładnym poznaniu wszystkich czynników, wpływających dodatnio i ujemnie na osiągnięcie celu pracy. Poznanie czynników dodatnich pozwala na ich rozwinięcie i jak najlepsze wykorzystanie, ujemnych, na ich usunięcie i unieszkodliwienie. Analizą powinno być objęte wszystko, co ma związek z wykonywaną pracą. Aby analiza była skuteczna, aby mogła być rzeczywistą pomocą w pracy, aby mogła stać się podstawą planowania, trzeba wytypować wszystkie czynniki, które mogą mieć wpływ na tok pracy i odrazu określić sposoby ich zbadania. Zebrane dane i te które są jeszcze potrzebne, odpowiednio podzielić na grupy, uszeregować i zanotować. Wnioski z analizy powinny być zebrane i zapisane.

W czasie wykonywania pracy warunki mogą ulec zmianie. Zmiany te muszą być natychmiast uwzględnione w pracy.

II. **Plan.** Każda świadoma praca ma plan. Każda najdrobniejsza nawet czynność polega na robieniu czegoś, przez kogoś, gdzieś, kiedyś, i w jakiś sposób. Zadaniem, które ma spełnić plan działania, to znalezienie najlepszej drogi do zamierzonego celu, przy zużyciu najmniejszej energii, czasu i materiału.

Plan działania powinien odpowiadać na następujące pytania:

1. Co należy robić, aby osiągnąć zamierzony cel?
2. Jak trzeba zrobić?
3. Kiedy należy zrobić?
4. Gdzie ma być zrobione? i wreszcie
5. Kto ma robić?

Odpowiedzi na te pytania budujemy na podstawie wniosków z analizy. Im bardziej szczegółowe będą odpowiedzi, tym dokładniejszy będzie plan.

III. **Wykonanie.** Wykonaniem powinny rządzić przede wszystkim następujące prawa:

1. Prawo podziału pracy.
2. Prawo harmonii.
3. Prawo koncentracji.

Omówmy pokrótce każde z nich.

1. **Prawo podziału pracy.** Zaplanowana praca zostaje podzielona między zespół, który ma ją wykonać. Poszczególne czynności są dokładnie rozgraniczone i przydzielone do określonych organizacyjnie funkcji. Daje to gwarancję, że żadna praca nie powstaje, że żadna praca nie pozostaje bez wykonawcy i że wszystkie czynności będą podporządkowane określonym funkcjom. Podział pracy powinien być trwały, to znaczy, że z daną funkcją związane są stałe, określone czynności. Czynności jasno i dokładnie sprecyzowane, żeby nie było żadnych wątpliwości, kto co robi i za co jest odpowiedzialny. Określenie kompetencji powinno iść w parze z jednoczesnym zachowaniem samodzielności jednostki.

2. **Prawo harmonii.** Poszczególne etapy wykonywanej pracy winny być tak ustawione ze względu na siebie, aby uniemożliwiały jakiekolwiek zahamowania zaplanowanego toku pracy. To wymaga ścisłego współdziałania i uzgadniania między wykonawcami poszczególnych fragmentów pracy. A co za tym idzie pedantycznego przestrzegania punktualności wykonywania podjętej pracy.

3. **Prawo koncentracji.** Jednostka skupiać powinna w swoim ręku wszystkie czynności związane z rodzajem podjętej przez nią pracy. Jeżeli np. w ramach pracy zespołu, jednej osobie powierzono dbałość o higienę pracy całości, do niej należeć będzie troska o apteczkę, czystość pomieszczenia, racjonalne odżywianie itp.

IV. **Kontrola.** Niemożliwe jest kierownictwo pozbawione możności sprawdzenia wykonywanych zleceń. Kontrola pracy jest potrzebna niezależnie od tego czy wykonanie jest dobre czy złe. O ile okaże się, że wyniki są niezadawalające, należy szukać przyczyn zła, badać je i usuwać, ewentualnie wprowadzać zmiany w planie lub wykonaniu. O ile wyniki są dobre umożliwia to nam ich doskonalenie, podkreślanie ich wartości na przyszłość.

Racjonalna kontrola polega na porównaniu rezultatu osiąganego z planowanym. Im plan był szczegółowszy tym szczegółowsza będzie kontrola. Olbrzymią pomocą do określenia stosunku pracy zaplanowanej do wykonanej będzie możność porównania terminarza prac zrobionego na podstawie planu ze stanem pracy w danej chwili.

Koniecznym warunkiem dobrej kontroli jest to, aby była przeprowadzona we właściwy sposób, w odpowiednim czasie i wg uzasadnionej kolejności. Można ją przeprowadzać albo metodą bezpośredniej obserwacji albo sprawozdań, najlepiej jednak obu razem. Każda bowiem z tych metod posiada zalety, które razem dają pełny obraz całości. Obserwacja powinna uwzględniać wszystkie czynniki psychologiczne i społeczne, wpływające na sposób wykonywania pracy, sprawozdania informując o przeszłości i teraźniejszości pozwalają wysnuwać wnioski na przyszłość.

Aby sprawozdanie spełniało swoje zadanie, piszący je musi sobie dokładnie zdawać sprawę, jakiemu celowi ma ono służyć. Termin sprawozdania powinien być dostosowany do tego celu, ściśle określony i przestrzegany. Nie wolno pominąć żadnego szczegółu, który wymagany jest przez cel. Forma powinna być przejrzysta i jak najlepiej dostosowana do wymagań.

Na zakończenie kilka słów o roli wzorców i instrukcji, które mogą być wielką pomocą w pracy. Wzorce to pewien praktycznie osiągalny ideał. Mogą być one zmienne, ale zmiany muszą być przemyślane i wynikające w naturalny sposób ze zmienionych warunków. Dążenie do osiągnięcia wzoru chroni przed improwizacją, nie pozwala na niedostrzegalne schodzenie z obranej drogi. Instrukcja powinna udzielać wskazówek postępowania w danej dziedzinie pracy. Powinna ustalać obowiązki i prawa, jasno je formułować, zapobiegać złej interpretacji. Powinna wreszcie ułatwiać pracę i kontrolę.

* * *

Oceńcie swoją organizację pracy, biorąc za podstawę powyższe uwagi. Wybierzcie elementy, które już stosujecie w pracy, doceniając ich wagę i te, których nie uwzględniałyście dotąd wcale lub zbyt słabo. Które zasady obowiązują was jako kierowniczki zespołu? A które jako jednostki odpowiedzialne przed innymi? Napiszcie, jakie z postawionych wymagań jest najtrudniejsze w praktyce?

Może napisze o swojej pracy ta z was, która wiedziona intuicją „urodzonego organizatora" tak właśnie ją planowała, wykonywała i kontrolowała. Napiszcie o tym do następnego numeru „Dróg". Czekamy.

W. Ciastułowa

Polecamy drużynowym książkę **Kazimierza Wojciechowskiego „PRACA UMYSŁOWA"** — podręcznik samokształcenia. Omówimy ją w następnym numerze.

Redaguje Zespół „Drogi" Redaktor odpowiedzialny hm Maria Straszewska
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Łazienkowska 7, Główna Kwatera Harcerek
Wydawca: Harcerskie Biuro Wydawnicze, Konto w PKO Nr. I-4710
Cena numeru 40 zł. Prenumerata półroczna wraz z przesyłką 200 zł.

Zakład Salezjański. Dział Grafiki. Warszawa. ul. ks. Siemca 6. B-42201

archiwum